Ner 17. Kraków, dnia 1go Września 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

WŁOŚCIANIE
z miasteczka Podbrzezia
koło Wilna na Litwie.

Wiecie pono już wszyscy gazdowie, że katolikom polakom na Litwie dzieje się bardzo źle, że biciem i cygaństwem zaprowadzają tam Moskale wiarę swoją co się zowie szyzma moskiewska.

Otóż opowiemy wam znowu jeden straszny przytrafunek dla nauki i wiadomości waszéj. — W Wilnie samém i na około Wilna rządził moskiewski gubernator Chowański, który miał dobranych 100 kozaków i z tymi wydziwiał strasznie po wsiach. Napadał wsie, miasta, zganiał ludzi razem i kazał przechodzić na szyzmę, a kto go nie słuchał ginął od kozaków albo szedł na Sybir. W miasteczku Podbrzezie koło Wilna była parafija katolicka, otóż ten dziki Chowański i jego kozacy tyle zrobili, że niektórzy katolicy przeszli do Moskala, ale większa połowa parafii przecierpiała kary straszne i niedała się bałamucić. Aby lud po wsiach zmusić do szyzmy, pozabierał Chowański wszystkich księży plebanów i powyganiał, a na ich miejsce dał popów brodatych.

Kozacy zabiérali gwałtem małe dzieci zanosili do popów i ci chrzcili te dzieci po moskiewsku. Nie pomogła prośba ani płacz ojców, kozacy mocniejsi robili co chcieli i jak im Chowański kazał. Ale trafiło się tak, że jeden gazda doczekał się syna jedynaka, i tego chciał ochrzcić po katolicku, bo na niego miała kiedyś spaść cała ojcowizna. Otóż ojciec nieborak wziął sobie kumów na wóz i wiózł ich daleko do księży katolickich do św. Chrztu. Na zmartwienie jego napotkali go kozacy z tym Chowiańskim i pytali:

A co ty wieziesz?

Na to przestraszony gazda mówił:

Ja jadę do kościoła z dzieckiem.

Do jakiego kościoła? wrzasnął Chowański

Do naszego! mówił drzący gazda. —

Na to krzyknął dziki Moskal:

Jakto! ty masz tu cerkiew nową i popa naszego, a wieziesz dziecko ukradkiem na kraj świata? ty jeszcze katolik a nie moskal prawdziwy? Weźcie go kozacy z wozem i kumami i zaprowadźcie prosto do cerkwi, aby to dziecko ochrzcić po moskiewsku i na moskala wieczyście zapisać do metryk.

Kozacy draby obstąpili wóz i zaprowadzili do cerkwi. Dziki moskal Chowański pojechał sam na przekonanie, czy to dziecko ochrzci pop i zapisze jako moskala do metryk. Dopiero koło cerkwi zaczął ojciec płakać, na kolanach prosić, aby mu dziecka niegubiono, ale niepomogło nic. Kumowie nie chcieli trzymać dziecka do chrztu, ani groźby, ani kara, nie złamała ich, stali z ojcem zdaleka i zapłakani patrzali, jak sam Chowański i jeden kozak trzymali dziecko a pop go po swojemu chrzcił i na moskala wieczyście do metryki zapisał. Dziecko więc gwałtem ochrzcił pop i wtedy kazał go Chowański oddać kumom, ale kuma katolicka nie chciała brać na ręce dziecka, kozacy rzucili na wóz dziecko i odjechali, a ojciec biédny rozżalony wziął go do ręki, popatrzył na niego z łzami i podniósł w górę i rzekł:

Masz być moskalem, to lepiéj giń! i rzucił dziecko o ziemię, które umarło zaraz. Chowański moskal, nieproszony kum, widząc to, kazał kozakom zabrać biédnego i strapionego ojca i wsadzić do aresztu, aby go zmusić mękami do przyjęcia szyzmy a wyparcia się wiary swoich

ojców i dziadów. Co tylko mógł wymyślić moskal, to robił z tym biédnym ojcem w areszcie, a znowu nieszczęśliwa jego żona, jak się dowiedziała o tém, co się stało z dzieckiem, zapłakana zawołała:

Lepiéj, że umarło niewinne w naszych pieluchach niżby było żyło i umarło jako moskal.

Wszystkie próby niepomogły do zastraszenia i złamania ojca stroskanego w areszcie, ani głód, ani leżenie na gołéj ziemi, ani bicie, ani groźby, ale odważny gazda mówił śmiało:

Zabijcie, wieszajcie mię, a jak chcecie to przykujcie do drąga, jakto innym codzień robicie i gońcie mię boso, nago, o głodzie i chłodzie na koniec świata moskiewskiego, ja pójdę i sam zginę razem z katolikami polakami, a moskalem niezostanę i wiary mego ojca niezdradzę.

I niedał się do końca, aż go dziki Chowański kazał kozakom do domu odprowadzić. Ale w domu żył zawsze smutny. A gazety moskiewskie drukowały, że włościanin z miasteczka Podbrzezia aż z radości upuścił swoje dziecko na ziemię, jak mu pop ochrzcił go na moskala. Takto potrafią moskale po gazetach swoich obracać kota do góry nogami, aby swoje grzechy zakryć przed światem, ale Bóg sprawiedliwy wyjawia to wszystko dla nauki i przestrogi drugim katolikom.

Gdy się to wszystko stało, był ten sam gubernator Chowański na gościnie u popa i opowiadał mu o tym gaździe odważnym narzekając na buntowania się i nieposłuch katolików. Widzicie zatém moi kochani! że u moskala zowie się buntownikiem każdy, kto się śmiało trzyma Boga, kto chce żyć i umierać tak, jak żyli i konali z Bogiem jego dziadkowie.

A my wam o tém piszemy do „Włościanina,“ abyście wiedzieli, jakie to życie mają katolicy polacy na Litwie, abyście rozumieli, jak się tam wasi bracia bronią, jak tam co chałupa jest męczennik za swoją wiarę, jak tam niepewna każda godzina życia dla dobrego katolika polaka, jak tam idą śmiało do aresztu albo na Sybir między śniegi wieczne i giną w biedzie, ale z koronką, szkaplerzem, medalikiem na szyi, jaki im matka pobożna zawiesiła na piersi, giną na ziemi bez wieści dla nas, ale z wiedzą Boga, który ich kiedyś postawi na sąd straszny razem z moskalem i zapłaci niemylnie tak jednym jak drugim.

Módlcie się za nich!

Ksiądz Wojciech z Zalęszan.

WIECZORNE POGADANKI
w LEŚNICZÓWCE.

Niejeden z czytelników zna może Krakowskie. Najpiękniejsza to część naszéj ukochanéj ziemi, i najwięcéj mieszcząca w sobie ojczystych pamiątek.

Ponad rzeką Wisłą co jako biała wstęga wije się półkolem z południa ku północy, pomiędzy łąki i wysokie lasy, pomiędzy szérokie łany pola zbożami zasiane — rozsiadł się stary Kraków ze swoim Wawelem, w którego złoconych niegdyś komnatach królowie przemieszkiwali, a jaki dziś w koszary wojskowe zamieniono — i mnóstwem pięknych kościołów, co wieki pamiętają.

Na jego wspaniałym rynku, któremu podobnego nie znajdziesz w całéj Polsce — ba może i w dalekich krajach za granicą, odbierali przed paruset laty królowie tej potężnéj wówczas Polski hołd poddaństwa od niemieckich krzyżaków, którzy późniéj prusakami się nazwali.

Z Krakowa pierwsze promienie wiary Chrystusowéj po całéj polsce się rozeszły; tu św. Wojciech naszych pradziadów nauczał, gdzie prawdziwego Boga szukać i jak Go czcić należy; tu św. Jacek oddawał swój ostatni grosz wynędzniałemu żebrakowi; św. Stanisław przyświecał całéj polsce cnotą i pokorą — a wielki kaznodzieja ksiądz Piotr Skarga pouczał królów i pany, zarówno jak i kmiotka od pługa, jak winni kochać swoją ojczyznę.

Na południe od Krakowa kraj jest wspaniały. Piętrzą się góry coraz to wyższymi szczytami, i coraz wyżej okiem sięgać musisz, jeżeli się chcesz dopatrzeć tych wszystkich piękności, w jakie Opatrzność okolice te przystroiła.

Pośród tych gór wyniosłych, nie daléj jak o pięć mil od Krakowa, stoi dworek samotny biało pobielony, tuż popod lasem sosnowym, zwany Leśniczówką.

Przed dwudziestu laty mieszkał w tym dworku Maciej Korewa. Pełnił on obowiązki leśniczego u właściciela wioski, do któréj ten las należy.

Maciej Korewa należał do tych ludzi, którzy pracą i sumiennością umieją sobie zjednać łaski swoich chlebodawców. To też po śmierci onegoż właściciel wioski — pan zamożny i umiejący oceniać poczciwość swoich podwładnych w nagrodę zasług Macieja, obdarował pozostałą po nim z małą ośmioletnią córeczką wdowę o-

wym dworkiem i kilku morgami ziemi w dodatku.

Korewa nie zostawił żadnego majątku; więc też ta darowizna była dla biednéj wdowy, stratą męża znękanéj, prawdziwém dobrodziejstwem. Zapewniała ona jéj przyzwoite utrzymanie — i dawała jaką taką możność posłania małéj Helenki do miasta aby tamże czegoś pożytecznego się nauczyła, i mogła późniéj sama na swoje utrzymanie zapracować.

Ciężko przychodziło jednakowoż saméj kobiecie podołać temu nowemu dla niéj zatrudnieniu, jakie jéj owa darowizna nastręczała. Maciejowa była wprawdzie dobrą i rządną gospodynią, ale nie znała się na uprawie roli, i nie miała sił potemu, ażeby się mogła obejść bez mezkiéj pomocy. Krewnych też żadnych nie miała; a na pomoc obcych ludzi wiele liczyć nie mogła, gdyż ci zazwyczaj dobrze sobie każą za nią płacić, a Maciejowę nie stać było na dobrą zapłatę.

Wprawdzie zmarły jéj mąż miał brata Adama, który za młodu służył ojczyznie, w czasie wojny prowadzonéj z moskwą w 31 roku. Maciejowa też często o nim od śmierci męża myślała, takby jéj był bardzo na rękę; lecz nie wiedziała czy zostaje przy życiu, i gdzieby go znaleść mogła. Za życia męża tyle tylko słyszała, że Adam Korewa bił się dzielnie na polach Grochowskich pod Warszawą, i że został w stoczonéj tam bitwie ciężko raniony.

Od tego czasu przepadł on bez wieści, i żadna więcéj wiadomość o nim do Leśniczówki nie nadeszła. Po nieszczęśliwém oddaniu Warszawy moskalom wróciło wielu z okolic Krakowa do domu, którzy byli razem z Adamem Korewą na placu boju; lecz żaden z tych jego towarzyszów bronić nie umiał, o nim nic więcéj powiedzieć, jak tylko że się bił jak lew, zawsze i wszędzie był między pierwszymi, którzy śmieléj od swoich towarzyszów zaglądali śmierci w oczy — i że pod koniec bitwy Grochowskiéj padł ugodzony w bok kulą moskiewską.

Nie pozostało więc nic Maciejowéj, jak polecić się Opatrzności, i o własnych siłach prowadzić gospodarstwo.

Za pośrednictwem właściciela wioski, a dobroczyńcy jéj udało się Maciejowéj umieścić Helenkę w jednym z krakowskich klasztorów za bardzo małém wynagrodzeniem. Tam uczono ją czytać i pisać, uczono ją oprócz mowy ojczystéj także po niemiecku i po francuzku, uczono ją muzyki i śpiewu i ładnych a pożytecznych robót kobiecych.

Maciejowa rzadko widywała się ze swoją córką. Raz dla tego, że podróż do Krakowa była dla niéj utrudnioną i kosztowną, gdyż nie miała własnych koni; a powtóre nie chciała częstemi odwiedzinami przerywać nauk Helence. Bolała ona bardzo nad tém rozłączeniem się z Helenką, bo ją bardzo kochała, bardziej może, jak niejedna matka dzisiaj kocha swoje dzieci; mimo to godziła się z tą rozłąką, i tylko pocieszała się nadzieją, że gdy Helenka podrośnie i czegoś się nauczy, znów się razem znajdą, a wtenczas też i to chwilowe osamotnienie sowicie sobie wynagrodzi.

Tak więc Helenka się uczyła w Krakowie, a uczyła się bardzo dobrze, i przy każdym egzaminie w nagrodę w złoto oprawione odbierała książeczki; a matka jéj pracowała w Leśniczówce sama jedna, ile jej sił starczyło.

Pan Bóg jakoś błogosławił jéj w téj pracy, bo i stodółka Maciejowéj pod jesień była zawsze pełną, i kopczyk z ziemniakami o zimowéj porze sterczał z ogródka słomianym czubem ponad zlodowaciałą skorupą śniegu, i w śpiżarce był zapas masła, séra, jaj i słoniny.

Sześć lat upłynęło od śmierci Macieja Korewy, a w Leśniczówce wszystko szło po dawnemu, jakby Maciej żył jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SŁUŻĄCY DWORSCY.

Na tym tu naszym świecie człek mały czy duży,
Bogaty czy ubogi zawsze jednak służy.
Biédny prosi o służbę u bogatych progu,
Bogaty musi wiernie służyć Panu Bogu,
I jaką miarką daje, taką mu odmierzą,
W to i dawniéj wierzyli i dziś jeszcze wierzą.
A więc my wszyscy ludzie na ziemi błądzący,
Jesteśmy niczém więcéj jak tylko służący;
W téj naszéj służbie leży przyszłych nagród wróżba
Bo taka jest zapłata, jaką była służba.
Kiedy jeden drugiemu człowiek dopomoże,
Pan swemu służącemu ten panu we dworze,
To w tych naszych kłopotach w tych troskach i biedzie
Ta praca w gospodarstwie, jako tako idzie.
Ale jeżli sługa próżniak, kiedy sługa złodziéj,
I bez względu, że swoją nagrodę odbiéra.
Rolę, która chléb daje, kradnie i obdziéra.
Powierzony inwentarz zabija i dławi,
To nigdy takim ludziom Bóg nie błogosławi.
Znajdą się we wioskach naszych służący poczciwi,
Są wierni, pilni, trzeźwi, znajdą się życzliwi,
Co zawsze postępują jak człeku przystało,
Ale takich nie wiele, takich bardzo mało.

Choć tylko pracowity przy pługu stać może,
I najlepiéj się rodzi gdy poczciwy orze,
Lecz nie każdy w to wierzy, znajdzie się karbowy —
Do wiernych usług panu nie zawsze gotowy.
Co to niby lat kilka w miejscu służy szczérze
Ale okpiewa w orce i przy zboża mierze.
Mniéj orze niż powinien Wojciech lub Franciszek
Za mały poczęstunek, za wódki kieliszek.
Chociaż zawsze, nie kradnij powtarza w paciérzu,
Kradnie jednak w robocie, kradnie i w szpichlerzu;
Wypasa pańskim ziarnem gęsi i prosiaki
A zawsze się wykręci, chociaż są poszlaki,
Znajdzie się i gajowy, co przy pochulance,
Trawi czas z kwatereczką i na pogadance,
A chwaląc pilność swoją z największym zapałem
Jak on to w oka mgnieniu las obleci cwałem,
Jak on leśnych złodzieji wciąż w rygorze trzyma,
Że u niego najmniejszéj szkody w lesie nie ma,
Że on najlepiéj z wszystkich panu swemu służy,
Wynosi się nad wszystkich, a łże, aż się kurzy,
Bo istotnie najwięcéj nad innych próżnuje,
Panu umie podchlebić a rządcy basuje,
A ścięte przez złodziei mchem zakryje pniaki,
I jakoś mu uchodzi, bo nie masz poznaki.
Czasem sobie na paczkę, na kwaterkę wódki,
Sprzeda jaką sosienkę mówiąc bez ogródki
Kto kościołowi służy ten z kościoła żyje.
W zimie, aby się rozgrzał kieliszek wypije,
A że mu upał w lecie nieraz zdrowiu szkodzi,
Czém się w zimie rozgrzéwał, tém się w lecie chłodzi.
Są ratuje fornale co o nic nie dbają,
Tylko wszystko, jak mogą, do kieszeni pchają.
Woły ledwo się plączą, konie zdołem w boku,
Zjadłszy tylko połowę swojego obroku
Zdychają prawie z głodu; wszędzie świeci bieda,
Bo słoma, owies, siano ze żłobu u żyda.
A te biédne bydlęta, co ich głodem morzą,
Gdy się pilne roboty na polu otworzą,
Zabijają batami walą ich ze złości,
Za to, że ich przy żłobie kradli bez litości. —
I płeć żeńska i dziewki także nie próżnują.
Co mogą i jak mogą do kabzy pakują.
Ta mając konkurentem chłopca Mikołaja
Bierze kurom, indykom poznoszone jaja.
By w nim chęć do żeniaczki nigdy nie wygasła,
Smaży mu jajecznicę z pani jaj i masła.
Mikołajek zajada, aż oczami mruga,
Obiecuje się żenić, lecz się trafia druga,
Zapomni jajecznicę odstąpi żeniaczki,
Zapomni jak zwyczajnie zajadał przysmaczki,
I wyszydzi niebogę; dziewucha łzy leje
Żałując, że dwór kradła, Mikołaj się śmieje.
Inna znowu dobrze życząc kumosce, kumotrowi
Połowę tylko ospy nasypie wieprzowi.
Pani trzoda jak charty, kumotrowe jak woły,
Bo piérwsze tylko plewy, te ziarno zjadały.
Cierpią państwo za trudy, starania, mozoły
Cierpią z niemi i konie, kury, trzoda, woły.
Czy to grudzień, czy marzec, czerwiec, czy wrzesień,
Chudy pański inwentarz, chuda pańska kieszeń.
Ale pojrzyjcie jeno wypłata nadchodzi,
Lecą, pijak, wywijacz i próżniak i złodziéj,
Pędzi jeden za drugim i spieszy jak może
Po pieniądze, kapustę, ziemniaki i zboże.
Pan płaci i wychodzą z workami pełnémi,
Ale nie wiem, jak się tam obrachuje z niemi,
Ten Pan co jest nad nami, wielka będzie biéda
Bo On dobrych nadgradza, złym nigdy nic nie da. —

OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA

Waręża.

Wieczorem w niedzielę, kiedy skwarne słoneczko chyliło się już ku zachodowi, powracał ścieżką z lasku bliskiego pan nauczyciel Waręż ku swemu domowi. Pan nauczyciel był we wsi Bronice bardzo lubiony; wprawdzie przed kilku laty, kiedy w Bronicach szkołę ludową utworzono, i rząd pana Waręża na nauczyciela przeznaczył, przykre były pierwsze chwile jego tamże pobytu. Włościanie szemrali, że na utrzymanie szkoły i nauczyciela pieniądze płacić muszą, że posélać mają dzieci do szkoły, zamiast żeby w domu ziemniaki skrobały lub gęsi pilnowały, a to wszystko niepotrzebnie, bo i oni przecież, choć czytać i pisać nie umieją wyrośli, mają swoje gospodarstwo swój dobytek, żonę i dzieci. Pan nauczyciel Waręż widział tę niechęć gospodarzy ku sobie, nie gniewał się na nich, ale litował, i swojem postępowaniem przesądy wykorzeniać się starał. Ojcowską swą łagodnością pozyskał on wkrótce serca dziatwy szkolnéj, tak iż nie trzeba było dziecko do szkoły napędzać, ale chyba choroba lub pilna bardzo robota od szkoły dziecko wstrzymała. Dzieci pilnie czytały i pisały, nauczyły się też i rachować, a często bardzo przyszedłszy do domu opowiadały tatusiowi i mamie piękne historye, które im pan nauczyciel o rzeczach przeszłych, o ziemi bożéj, o niebie, itd. opowiadał. W szkole było czysto i schludno jakby w kościele; pan nauczyciel lubił porządek i umiał tak wpłynąć na dzieci, i odtąd dziewczątka nie rozrzucały swe rzeczy, ale pomógłszy matce w gospodarstwie domowém pięknie sprzęty w izbie sprzątały i czyściły tak, iż wszędzie miło było zajrzeć. Koło szkółki w małym ogródku równy panował porządek, była tam mała szkółka drzew owocowych, było kilka ulów pszczół wzorowo utrzymanych, była i warzywa, były i kwiatki. To téż powoli ojcowie w gromadzie widząc to wszystko jak ich dzieci stawały się mądrzejszemi i zarazem grzeczniéjszemi, przesądy swoje porzucać zaczęli, i wkrótce przylgnęli do pana nauczyciela, który miał dla nich zawsze dobre słowo i

radę, ile razy go o nią który zapytał. A umiał pan nauczyciel dobrze poradzić, bo był to człowiek bardzo światły. W wolnéj chwili, po zajęciu szkolném i gospodarczém, ciągle czytał różne książki i gazety, bo wiedział, iż człowiek i posiwieje, i jeszcze wszystkiego nauczyć się nie może.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, zawołał pan nauczyciel, widząc kilku gospodarzy zgromadzonych w cieniu pod drzewem obok domostwa Marcina Walka który trzymając papier w ręku z sąsiadami rozprawiał.

Na wieki wieków, odpowiedzieli gospodarze i zdjąwszy kapelusze słomiane przywitali pana nauczyciela, który do nich się zbliżył.

Oj, dobrze téż to, dobrze, że nam pan Bóg pana nauczyciela tutaj sprowadził, powiedział jeden z gospodarzy, Andrzej Tuz, bo też pięknie prosić będziemy, aby nas pan zechciał objaśnić. Słuchamy jak Marcin czyta „Włościanina,“ bo chcielibyśmy się dowiedzieć co téż tam na szerokiém Bożym świecie słychać. Ale cóż, człowiek już stary, nieuczył się za młodu, posiwiał przy gospodarstwie i w swojéj gromadzie, to choć i słyszy jak mówią o Prusach, o Hiszpanii, o Anglii, nie wiele z tego rozumie, bo nie wie gdzie są kraje, jak są wielki, jaka ich ludność, jaka ich religia, a przecież chciałby nie żyć jak dzik w lesie.

Ej pan nauczyciel dobrze te rzeczy rozumie, bo ciągle coś czyta i pisze, wtrącił trzeci Wawrzyniec Borek; jeżeli łaska, tobyśmy pięknie pana prosili coś nam o tych krajach powiedzieć.

Tymczasem córka najstarsza Marcina Walka przyniesła z izby stołek, czysto wytarty, na którym pan nauczyciel przechadzką strudzony usiadł i tak mówić rozpoczął:

Chętnie wam zrobię moi gospodarze tę grzeczność, o którą prosicie, bo to jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka starać się o to, aby bliżni jego stawał się lepszym i coraz mądrzejszym. Pochwalam także i waszą ciekawość, że czytujecie co się dzieje w świecie, gdyż choć to najbliższa koszula ciała, a zatem dobry gospodarz najpierw dokładnie wiedzieć powinien, co się dzieje w jego domostwie, w blizkiem sąsiedztwie i całéj gromadzie, toż przecież i dobrze jest wiedzieć, co się dzieje za miedzą a szczególnie teraz, kiedy mamy koleje żelazne i telegrafy, i narody ciągle się ze sobą łączą. Uczymy się przez to poznawać dobre i złe przymioty całych narodów, a znając je powinniśmy wad ich się wystrzegać, a co mają dobrego, sobie przyswajać; uczymy się także poznawać naszych przyjaciół i naszych nieprzyjaciół, i jak jednych kochać a drugich unikać należy. Ale chcąc historyę narodów zrozumieć, trzeba najpierw poznać te ziemie, na których mieszkają, a jesto rzecz trudna i długa i nie da się wam przez jeden wieczór przedstawić.

O my i tydzień wieczorów chętnie słuchać będziemy, rzekł na to młody Walek syn Marcina, chłopek tęgi do pracy i do wszystkiego ciekawy, jeżeli pan nauczyciel będzie tak łaskaw i zechce nam swój czas poświęcić.

Chętnie bardzo, dzisiaj rozpocznę, odpowiedział pan Waręż, a każdéj niedzieli wieczorem po nieszporach zejdziecie się, którzy chcecie słuchać, do mnie i tam wam daléj opowiadać będę.

Dziękujemy bardzo, Bóg zapłać, zawołali wszyscy razem i zająwszy miejsce gdzie który znalazł, spokojnie słuchali.

Abyście łatwiéj położenie rozmaitych krajów pojęli, rozpoczął pan Waręż, rozpocznę moje opowiadanie od kraju tego, który zamieszkujemy, a który nazywa się Galicyą. Otóż Galicya wraz z Krakowem tworzy dzisiaj, jako kraj koronny część państwa austryackiego. Ale tak dawniéj nie było, bo ziemia ta, którą Galicyą nazywamy była do roku 1772, a zatem przed sto laty blisko, częścią Polski która sama dla siebie była państwem i własnych jak wiecie miała królów; wtedy nazwiska tego „Galicya“ nieznano — dopiero przy pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772 wziął rząd austryacki tę część, i nazwał Galicyą od miasta Halicza w którym dawniéj książęta ruscy mieszkali.

Galicya z Krakowskiem jest co do obszaru i ludności trzecim z rzędu krajem które zostają pod cesarzem austryackim bo liczy 1422 mil kwadratowych i ma przeszło 5 milionów mieszkańców.

A co to jest mila kwadratowa, zapytał się jeden z słuchaczów.

Milą kwadratową nazywamy obszar ziemi, który ma jedną milę w szerz, i jedną milę w zdłuż, odrzekł pan nauczyciel i mówił daléj. Z tych pięciu milionów ludności, nie wszyscy mówią zupełnie tym samym językiem ale w zachodniéj części Galicyi mówią po polsku, a we wschodniéj części mówią po rusku; są jak widzicie i żydzi, a jest ich blisko w Galicyi aż pół miliona.

A to więc rusini nie są polakami, kiedy mówią po rusku, zapytał młody Walek.

Na to odpowiedział pan Waręż: W dawnych czasach rusini mieli swoich własnych książąt, później jednak połączyli się z Polakami i

tworzyli razem jedno państwo. Odtąd nikt nie wiedział o tém, aby rusin nie był polakiem, owszem, z ruskiego rodu pochodziło bardzo wielu wielkich wojowników i uczonych polskich król polski Michał Korybut Wiszniowiecki także z ruskiéj familii pochodził.

Ponieważ zaś największa część rusinów dawnéj Polski zostaje teraz pod rządem moskiewskim stara się téż rząd wmówić w rusinów, że oni nie powinni być polakami, że polacy ich kraje dawniéj opanowali, że chcą ich wynarodowić i tém podobne rzeczy, aby rusinów z polakami poróżnić, i łatwiéj na moskali przerobić. A że moskale w środkach nie przebierają, i starają się przekupić, jeżeli wmówić nie mogą, to téż mają i w Galicyi między rusinami swoich stronników, którzy za polaków nie chcą się uznawać, i krzyczą, że polacy ich krzywdzili i krzywdzą, choć to nie było, ani nie jest prawdą.

A czy rusini tylko mową różnią się od nas? zagadnął Andrzéj Tuz.

Mowa ich, odrzekł pan nauczyciel, bardzo mało od naszéj odmienna, ale w piśmie używają innych liter jak my, i w kościele mają trochę odmienne obrzędy. I tak ruski ksiądz może być żonaty i nie odmawia on mszy św. po łacinie ale w języku starosłowiańskim, który jednak dzisiaj lud nie rozumie; ale w wierze nie różnią się rusini od nas, i uznają tak jak my Ojca św. za głowę kościoła, są więc także katolikami choć ruskiego czyli jak nazywają greckiego obrządku.

Ci więc rusini mieszkają we wschodniéj Galicyi za rzeką Sanem najwięcéj po wsiach, bo w miastach i szlachta jest polską.

Na tém skończył pan nauczyciel piérwszą swoją pogadankę, czując się przechadzką strudzony; a co w następnych wieczorach opowiadał powtórzymy wam w przyszłych numerach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Wystawa przemysłowa rolnicza i leśna galicyjsko-szląska połączona z targiem zwierząt, maszyn i narzędzi gospodarczych w Bilsku i Białéj, otwartą została w niedzielę d. 27. b. m. o godzinie 10-téj przed południem, i trwać będzie do 10go września b. r.

Wystawa i targ zwiérząt od 8 do 10 września.

Księgosusz. W stadzie wołów 94 sztuk na stacyach kolejowych w Krakowie i Oświęcimie stwierdzono księgosusz. Z tego powodu do 90 sztuk wołów w Oświęcimie zabito i w celu ostrożności wstrzymywano odbywanie targów w Krakowie i Oświęcimie i wyładowanie bydła koleją przybyłego dla karmienia i napawania, oraz ustanowiono trzymilowy okręg zarazy.

W Gajach smoleńskich w powiecie Brodzkim wybuch także księgosusz, i zarządzono już środki celem przytłumienia zarazy.

Żniwo w Galicyi powiększéj części dobrze wypadło. Większa część gospodarzy zgadza się na to, że pszenica w tym roku dużo wyda ziarna; żyto wydaje plon bardzo dobry, a ziarno jest piękne. W każdym razie nie zabraknie zboża do wywozu. W Węgrzech i w Niemczech żniwo nie wypadło tak korzystnie jak się spodziewano, bo żyto i pszenica poszły w górę. Jeszcze lepiéj niż w Galicyi poszły żniwa w Rossyi. W porównaniu z ubiegłemi latami ceny teraźniejsze wszystkich gatunków zboża są pomyślne. Jęczmień i i owies także dobrze wypadły.

Do Niemiec zaczynają wywozić jaja i masło znowu w znaczniejszych rozmiarach.

Rzepak idzie w górę, kupcy zagraniczni bardzo go poszukują i dobrze płacą.

W Bochni płacono 26 sierpnia za korzec pszenicy 10 złr. do 10 złr. 50 c. — żyto 7 złr. 50 c. do 7 złr. 80 c. — jęczmień 5 złr. do 5 złr. 50 c. — owies 3 złr. 20 c. — siano 80 c. — rzepak 15 złr. za 150 funtów; — kopa jaj 1 złr. do 1 złr. 50 centów.

Tuczenie cieląt. Wielu gospodarzy jest tego mniemania, że aby cielęta na rzeź utuczyć, koniecznie trzeba im dawać mleka prosto od krowy. Tymczasem tak nie jest. W tych miejscach gdzie śmietana i masło jest drogie, zatém w pobliżu większych miast dobrze jest tuczyć cielęta nie mlekiem ale innémi pokarmami, bo tuczenie mlekiem nie opłaci się. Gospodarz więcéjby zyskał ze sprzedaży mleka i masła, niż na wytuczeniu cielęcia po sprzedaży go zarobi. W takim razie polecamy tuczyć cielęta naparem siana, albo jeszcze lepiéj i taniéj mąką z makuchów lnianych pomieszaną z syrupem i mlekiem zbieraném. W piérwszych dwóch dniach po urodzeniu powinno ciele koniecznie ssać siarę, ale potém już niepotrzebuje, a tysiące cieląt żywionych powyższym sposobem dochodzi w przeciągu cztérech tygodni wagi 120—140 funtów; w trzecim i czwartym tygodniu dodawać należy nieco mąki owsianéj lub jęczmiennéj.

Postępuje się przytém tak: od trzeciego dnia życia cielęcia, daje się mu w piérwszym tygodniu trzy razy na dzień po łyżce syrupu i łyżce mąki makuchowéj odsianéj od plew rozmąconéj nieco z ogrzaném mlekiem zbiéraném, tak, aby to poidło było gęstości kleiku. Od drugiego tygodnia można dawać trzy razy tyle mąki i syrupu do mleka, a na początku trzeciego tygodnia, dodaje się do tego poidła łyżkę stołową mąki owsianéj albo jęczmiennéj zagotowawszy ją pierwéj w mleku. W końcu piątego tygodnia ciele jest utuczoném i gotowe na rzeź.

Wydatki na zakupno syrupu i mąki makuchowéj wynoszą zaledwie dziesiątą część wartości masła otrzymanego ze śmietany zebranéj z mleka, któreby ciele ssało. Korzyść jest więc widoczna. Syrup można brać najpośledniejszy, a zatém najtańszy, kupić go można w sklepach korzennych, gdzie cukier sprzedają. Mleka zbieranego daje się zwykle tyle ile ciele wypić może.

Co słychać w świecie?

Wydział powiatowy w Skałacie uchwalił wypracowanie pisma do wysokiego sejmu, wykazującego wadliwości obecnéj organizacyi gmin i władz autonomicznych i wypracowanie projektu przyszłéj najodpowiedniejszéj organizacyi z zaprowadzeniem gmin zbiorowych i rad okręgowych. Słychać, iż i inne rady powiatowe mają się zająć tą nagłą sprawą.

W Kołomeji uzupełnionem zostało z pozwolenia Cesarza gymnazium do ośmiu klass Namiestnictwo we Lwowie wysłało do Wiednia wniosek względem zniesienia urzędu delegatów Namiestnictwa w Galicyi.

We Wiedniu i tych krajach austryackich, w których Cesarz rozwiązał sejmy, i nowe rozpisano wybory, odbywa się obecnie ogromny ruch wyborczy. Najj. Pan rozwiązał sejmy, aby ludność mogła wybrać ludzi skłonniejszych do zgody z powaśnionemi narodowościami w Austryi. Tymczasem partya niemiecka, która przez dziesięć lat w radzie państwa rej wodziła, nic dla krajów nie zrobiła dobrego, pragnąc ugruntować ciągłe panowanie niemców w Austryi na niekorzyść innych narodów, o zgodzie nic wiedzieć nie chciała, jest teraz bardzo ruchliwą, i usiłuje swoich dawnych posłów przy wyborach przeprowadzić.

W Szlązku zawiązał się komitet polskich wyborców w celu przeprowadzenia swoich kandydatów. Jak wiadomo lud w Szlązku jest polskim, a mimo to w sejmie szlązkim ledwo jeden polak zasiadł, zresztą sami niemcy nieprzyjaciele polskiéj ludności Szlązka. Idzie o to, aby lud swoich kandydatów polskich przy wyborach przeprowadził, którzyby potrzeby i życzenia kraju rzeczywiste rządowi przedstawili. Ale lud szlązki jest światłym, zna swoje prawa i potrafi odróżnić swoich przyjaciół od swoich nieprzyjaciół, jest więc nadzieja że wybory wypadną tam pomyślniéj niż dotąd.

Rozeszła się była pogłoska, że Cesarz będzie objeżdżał kraje i że Galicyę odwidzi; tymczasem pokazuje się, że to tylko bajka. Wkrótce ma się jeszcze raz zjechać nasz Cesarz z Cesarzem pruskim.

Ministerium w Wiedniu chcąc sprowadzić zgodę w państwie, wezwało przywódców z różnych krajów, by ich żądania wysłuchać, i punkta przedugodne ułożyć. Mówią niektóre gazety, że z Czechami udało się rządowi już porozumieć, ale na jakich podstawach, i czy to istotnie prawda niewiadomo jeszcze, bo Czesi bardzo hardzi, pilnie obstają przy swoich żądaniach i nic ustąpić nie chcą. Wkrótce ta sprawa musi się wyjaśnić.

W Węgrzech zaprowadzają we wszystkich miastach towarzystwa strzeleckie narodowe, tak że wszyscy mieszkańcy będą mieli sposobność ćwiczyć się w strzelaniu; zaprowadzone tam są także w szkołach ćwiczenia wojskowe, gdzie chłopcy po nauce uczą się bronią robić; w razie potrzeby wojny, będzie każdy mógł być dobrym żołnierzem.

Z ziem polskich pod rządem rossyjskim nic nie możemy wam dobrego donieść. Ucisk tam i niewola ciągle jednakie. W niektórych miejscach królestwa panuje dość silna cholera; módlmy się aby nas pan Bóg od niéj zachował.

We Francyi znoszą po miastach gwardyję narodową, mieszczańską, która teraz kiedy służba wojskowa ma wszystkich obowiązywać, jest już nie potrzebną, a przyczyniać się może do powstrzymywania ruchów rewolucyjnych po miastach.

Wniosek aby utrwalić prezydenturę rzeczypospolitéj francuzkiéj, pana Thiersa napotyka we Francyi wiele trudności, zdaje się jednak że sprawa ta na korzyść rzeczypospolitéj i Thiersa tymi dniami rozstrzygniętą została.

Gazety francuzkie dopominają się, aby rząd okazał się dla przewódców Komuny paryskiéj łaskawym, i nie surowo ich sądził; wyroki w ich procesie jeszcze nie zapadły.

W Hiszpanii nowe rozruchy. W pięknym tym kraju nigdy niema zgody. Nie dawno obrali sobie Hiszpanie syna króla włoskiego za swego króla, a już teraz znowu się burzą, i pomagają członkom dawnéj wygnanéj familii królewskiéj, którzy na tron hiszpański chcą powrócić. Z powodu tych ciągłych niepokojów nie może Hiszpania, która dawniéj była najbogatszym krajem w Europie, a dzisiaj jest może najuboższym przyjść do ładu i porządku.

Rzym. Piotr św. rządził kościołem 25 lat, dwa miesiące i siedm dni. Teraźniéjszy Ojciec św. Pius IX przekroczył tę granicę dnia 23 b. m. Żaden z papieży nie rządził kościołem tak długo, wszyscy zawsze wcześniéj umierali, ztąd pozostało przysłowie dla papieży, nie zobaczysz lata piotrowe. Owóż dnia 23 b. m. składali posłowie papieżowi życzenia i dzień ten obchodzili stronnicy jego w Rzymie uroczyście.

ODEZWA

DO MOICH BRACI!

Szanowni Bracia, Włościanie, i wszyscy, którzy wspólnie ze mną czytacie nasze kochane pisemka „Włościanina i Zagrodę!“ Nie jednokrotnie zamiarem mojém było odezwać się do Was i wezwać Was do szczérego uznania i rozpowszechniania naszych pisemek, — mimo to nie uczyniłem dotąd tego; atoli Szanowna Redakcya „Włościanina“ otwiéra nam właśnie szérokie pole działania, wyrażając w numerze 15 z 1 Sierpnia b. r. swoją gotowość opracowania wszelkich wiadomości doniesionych, a tyczących się ważniejszych interesów nas włościan w ogole. Posłuży to do utworzenia dokładnego obrazu, tak moralnego jak i materialnego stanu naszego, do rozwinięcia zdolności naszych, i do wskazania naszych życzeń i naszych dążności. Mamy więc wytknięty program.

W imie więc Boże odzywam się do Was i wołam głosem braterskim: czyńmy ile jest w siłach naszych, aby złe, które jest między

nami wykorzenić, oświécać się, i światu pokazać, że téż i my tak nizko upośledzeni wieśniaczkowie usiłujemy wybrnąć z ciemnoty, która nas dotąd mocno trzymała w swych szponach. Korzystajmy z chwili, kiedy nam wschodzi jutrzenka lepszéj przyszłości. Boga miejmy zawsze w sercach naszych, bo kto z Bogiem, Bóg z nim; pracujmy pilnie i trzeźwo, bo bez pracy nie ma kołaczy; nie traćmy żadnéj chwili daremnie, bo z kazdéj trzeba zdać Bogu rachunek, i nie wiemy ile ich jeszcze nam Pan Bóg w tém życiu udzieli; a po ciężkiéj naszéj pracy czytajmy, uczmy się, oświécajmy się i porozumiewajmy się w „Włościaninie“ o naszych usposobieniach i naszych potrzebach, jak to czynią i nasi bracia starsi (inteligencya, szlachta). Tak działając podniesiemy nasz byt, wykształcimy nasze zdolności, rozszérzemy oświatę i rozpowszechnimy nasze pisemko, czyniąc je zarazem ciekawszem. Dzisiaj nam nie wolno stać na jedném miejscu i nie postępować naprzód; „nie wolno nam już mówić, tak mój ojciec robił, i ja tak robić będę.“ Widzimy i w około nas wszystko postępuje naprzód i pełno jest nowych wielkich wynalazków; jeżeli się więc i my nie dźwigniemy z ciemnoty, to nie tylko musiemy się zrzec polepszenia bytu swego, ale chylić się będziem do zupełnego upadku.

Mamy jednak Bracia złowrogich nieprzyjaciół, a co jeszcze gorsze, iż nieprzyjaciół domowych, którzy usiłują zaraz w zarodzie stłumić dobroczynne promienie światła oświaty. Jest tych nieprzyjaciół wiele, a jednym z głównych są zupełne n i e u k i. Są to ludzie rozmaitego wieku, a po największéj części w latach podeszłych, ojcowie familii, gospodarze, a że są niby dobrze wzięci, w gromadzie powszechnie przez podobnych im nieuków poważani, dla tego ich złośliwe zgorszenie głębiéj zakrada się w serca młodzieży. Ci najpiérw nienawidzą, i prześladują szkoły ludowe i nauczycieli ludowych; ci urągają z ludzi miłujących oświatę; gdy widzą książkę, czasopismo lub téż ustawy krajowe w ich ręku z haniebném szyderstwem pytają się co za korzyść przynosi wąchanie papiéru (czego sam na sobie niejednokrotnie doświadczyłem). Ci nie wierzą wójtowi w gminie, ani pisarzowi gminemu, mówią, że od nich podatki wybiérają wielkie; nieumiejąc sami dobrze zrachować, nie pojmują jakby drudzy dobrze zrachować mogli. Są tacy co nie wierzą nawet i księdzu proboszczowi i słów jego czcigodnych nie uznają za prawdę jedynie tylko dla tego, że on na książkach i pismach czyta; nie wierzą i panom, bo powtarzają sobie zastarzałe przesądy; nie wierzą nikomu, i podejrzywają wszystkich, którzy mają więcéj od nich nauki; wierzą tylko w siebie i swoje przesądy, i wierzą tylko na swoje i swoich dzieci nieszczęście w żyda, który im schlabiać i ich obdziérać umie. Ci ludzie są w gminie najbardziéj oświacie przeciwni, i tacy najwięcéj dają młodzieży zgorszenia. Są oni jak ślepi, co nic nie wiedzą, bo się sami przekonać nie mogą; są oni jak dzieci szczęśliwi w swojéj głupocie, jak robak któremu dobrze, jeżeli w chrzan wlezie, bo on nie wié o tém, że są słodkie owoce, w których by mu lepiéj było, gdyby je skosztował.

My Szanowni Bracia, co nam oświata jest miłą, starajmy się przykładem naszym być wzorem w gromadzie, strzeżmy się i ostrzegajmy naszych współbraci, niedoświadczoną młodzież przed zasadzkami tych szkodliwych nieprzyjaciół, i dążmy siłami wszelkiemi do oświaty, a przez nią do lepszéj przyszłości. Szczęść Boże Bracia, kochajmy się

Franciszek Szwa...,
z powiatu Wielickiego.

Sprostowanie pomyłki.

W 15 numerze „Włościanina“ w artykule pod tytułem: W i e l o r y b napisano przez pomyłkę w 15 wierszu od góry, jakoby wieloryb był rybą; otóż jest to pomyłka, bo wieloryb, choć żyje w wodzie jak ryba, nie jest rybą, ale jest zwierzęciem ssącym jak koń, wół, pies i inne zwiérzęta, które za młodu pokarmem matki się żywią. Wkrótce będziemy mieli sposobność bliżéj was o tém oświecić.

K o r r e s p o n d e n c y e.

Fr. ks. M. Artykuły prozą treści religijno-moralnéj będą nam bardzo pożądane.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Jordan.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.